

## Bocheński na wojnie

Są takie książki, które przedstawiają reguły niby dotyczące życia nam obcego i niezgodnego z naszą codziennością, a jednak na tę codzienność się przekładają - tekst ukazał się w Nowym Państwie, nr 4/2011



„Celem wojny jest obrona słuszných praw naszej Ojczyzny” – czytam u o. Józefa Marii Bocheńskiego, w książce wydanej na samym początku istnienia III RP i – jak się zdaje – w III RP nieprzeczytanej.

III RP bowiem nie przygotowała się do własnej etyki wojny, istniała i istnieje, jakby wojen nie było, jakby były niemożliwe tu, teraz i w przyszłości, w tym naszym wspaniałym kraju, w drugiej Szwajcarii. Elity naszej Rzeczypospolitej uważają przecież nasz kraj za wyspiarski, to znaczy taki, któremu żaden zewnętrzny wróg nie zagrozi, a obawiać się należy co najwyżej wrogów wewnętrznych. Pewnie dlatego mieliśmy być drugą Japonią, a potem drugą Irlandią – w końcu jesteśmy krajem

wyspiarskim i jeśli już bierzemy udział w jakiejś wojnie, to za pomocą naszych korpusów ekspedycyjnych. Zgodnie z tą myślą, likwidujemy stopniowo armię, myśląc co najwyżej o tych oddziałach, które mogłyby brać udział w misjach pokojowych (których także nie nazywamy wojnami).

Jeśli więc kiedyś jakaś wojna do nas jednak przyjdzie, jeśli nas zaskoczy, podejdzie, wydarzy się niespodziewanie, to będziemy musieli szybko drukować książeczkę Bocheńskiego, która na szczęście jest krótka i nie zabierze zbyt dużo cennego w czasach wojennych papieru. Będziemy ją mogli wkładać naszym wojakom do plecaka, a ci w ciężkich zmaganiach zostaną zmuszeni do przejścia szybkiego kursu męstwa bojowego. Bocheński przyjdzie im wtedy z pomocą, a oni będą myśleć – ba, będą się wściekać – że żadna szkoła, ani żaden mniej lub bardziej oficjalny program wychowawczy nie przygotowały ich do tego, co widzą i z czym muszą się zmierzyć.

Ja przeczytałem wcześniej i mogę powiedzieć, że warto.

Zresztą należy dodać, że Bocheński napisał pierwotnie ten tekst w 1938 roku, w obliczu nadciągającej wojny i publikował w odcinkach. W całości ukazał się on dopiero w 1993 roku. A zatem żołnierze kampanii wrześniowej nie mogli zabrać jej do plecaka. Pewnie nie musieli, bo swoim męstwem dowiedli, że cnoty, o których pisze autor, nie były im obce. Wszelako przeszli oni inne wychowanie i inną szkołę niż nasze pokolenia i nie musieli tak bardzo nadrabiać braków, z którymi my mamy do czynienia.

Są takie książki, które przedstawiają reguły niby dotyczące życia nam obcego i niezgodnego z naszą codziennością, a jednak na tę codzienność się przekładają. Taką książką jest na przykład Reguła św. Benedykta. Nie trzeba być benedyktyinem, nie trzeba chodzić w habitie, słuchać opata i śpiewać chorał, żeby z tej reguły wyciągać korzyści.

Podobnie jest z „De virtuti militari” o. Bocheńskiego, która stanowi niezbędne przygotowanie do czasów wojny, a jednocześnie formułuje program wychowawczy dla każdego obywatela, nie tylko w wojennej zawierusze. Zresztą sam Bocheński pisze, że w czasach, w których do obrony ojczyzny jest zobowiązany każdy mężczyzna, etyka wojskowa dotyczy wszystkich, przynajmniej mężczyzn.

Wreszcie jest to etyka w sensie klasycznym. Jej celem są nie tyle dywagacje nad różnymi sytuacjami, z którymi może się spotkać żołnierz, ale przede wszystkim zmierza do kształtowania charakteru, czyli wychowania w cnotach. To skupienie na cnotach, tak rzadkie w naszych czasach i tak potrzebne, jest największą zaletą książeczki dominikanina.

Kolejną zaletą tego dzieła – jakbyśmy powiedzieli po Tomaszowemu: *opusculum* – jest podkreślenie pozytywnej motywacji, jaka powinna towarzyszyć walczącym w słusznej wojnie. Sam Bocheński wielokrotnie podkreślał, że jednym z największych braków filozofii jest niedostateczne potraktowanie spraw miłości, zaniedbywanie filozofii miłości. Swój projekt etyki żołnierskiej autor wpisuje właśnie w ten projekt i wojna, którą przed nami rysuje jest walką motywowaną miłością.

Na wojnę idzie się więc z miłości do ojczyzny – niezależnie od tego, czy jest to wojna realna, ta prawdziwa, czy wojna nasza codzienna.

I dalej. Pisze Bocheński, że pierwszorzędną sprawą jest wychowanie wyobraźni i uczuć. „Skoro więc nam zależy na tym, aby w naszych uczuciach odwaga i otucha przeważały nad obawą i zniechęceniem, i aby nasze popędy zachowały umiar, trzeba się starać o możliwe jasne i żywe wyobrażenie, które pożądane nastawienie mogą spowodować, a unikać tworzenia wyobrażeń o działaniu ujemnym. Innymi słowy, dążyć powinniśmy do wyrobienia w sobie wyrazistego obrazu ideału męznego człowieka”.

Siadam zatem i tworzę sobie taki obraz. To najlepsza czynność na Rok Pański 2011.

J.M. Bocheński, *De virtute militari. Zarys etyki wojskowej*, Philed, Kraków 1993

Tekst ukazał się w *Nowym Państwie*, nr 4/2011